

DZIEN DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Tajemnicza postać przed sądem w procesie o mord truskawiecki

SAMBOR, 23.9. — (Telefonem od specjalnego wysłannika). — Proces o zamordowanie s. p. Tadeusza Hołówny wkracza w swą drugą fazę. Znakomicie przeprowadzone śledztwo dało sądowi wszystkie nici dowodów winy oskarżonych. Ujawienie motywów zbrodni będzie tą drugą fazą.

Główna rola w tej drugiej części procesu odegra tajemniczy człowiek — oskarżony Baranowski. Do tychczas wiemy o nim niewiele, tylko tyle, ile zechciał on sam o sobie powiedzieć sądowi. Nagle wystąpił obrońcy ukraińskiego, tylko tyle, ile zechciał on sam o sobie powiedzieć sądowi. Nagle wystąpił obrońcy ukraińskiego, tylko tyle, ile zechciał on sam o sobie powiedzieć sądowi. Nagle wystąpił obrońcy ukraińskiego, tylko tyle, ile zechciał on sam o sobie powiedzieć sądowi.

Szkoda, że nie będzie można usłyszeć na rozprawie kom. Czechowskiego, którego bojówka O. U. N. podstępnie zgładziła na ulicy we Lwowie. On mógłby powiedzieć wiele. Ale, że Baranowski nie posiadał pełnego zaufania władz polowych, świadczy o tym chociażby fakt, że po zabójstwie kom. Czechowskiego aresztowano właśnie Baranowskiego, jako najsilniej podejrzanego o to, iż maczał palce w tej zbrodni.

W najbliższych dniach padną na rozprawie doniosłe słowa i na nie oczekują głównie Trybunał i obrońca.

Po zeznaniach serii świadków, którzy opowiadali sądowi historię 2 rewolwerów, odczytano zeznanie Mirosława Bereznińskiego, również bojowca ukraińskiego, który ponosił śmierć w czasie pamiętnego napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim. Berezniński zeznał, że pożyczł rewolwer Baranowskiemu i nie mógł go odebrać. Po wielokrotnych nagabywaniach, Baranowski dał mu rewolwer inny, systemu Frömer, ale w takim stanie, że Berezniński mógł go tylko wyrzucić.

Berezniński zeznał dalej, że Baranowski namawiał go do naleźenia do U. O. N., a potem kazał mu zrobić wywiad co do osoby dozorczy domu przy ul. Kazimierzowskiej we Lwowie, która to kamienica sasiaduje z wzięciem zwanym Brygidkami. Poza tem Baranowski dał mu do przechowania dużą glinianą butelkę, w której stwór zawiązany był szmata. Butelkę tę Berezniński wyrzucił na placach za parkiem Strzyżym we Lwowie.

Oskarżony Baranowski chce złożyć wyjaśnienia.

Opowiada, że polecenie śledzenia dozorczy domu przy ul. Kazimierzowskiej dostał od Marji Fedusiewiczówny, która powiedziała mu, iż istnieje plan wykradzenia więźniów ukraińskich z Brygidek, własnie przez tą posesję. Baranowski

powiadomił o tem planie kom. Czechowskiego, a jednocześnie wysłał na wywiad do dozorczy Bereznińskiego, obawiając się, aby U. O. N. nie delegowała do spełnienia tego kogo innego.

Przew.: Co było w tej butelce, która pan dał Bereznińskiemu?

— Proch armatni. Zdołałem odebrać go od grupy Jerzego Onyszkiewicza, aby rozbroić tą grupę. (Grupa Onyszkiewicza była niedawno zlikwidowana przez policję w Nadwórnej).

Dał zeznanie grupa świadków sprawdzonych z więzienia. Są to członkowie U. O. N., których nazwiska powtarzają się stale we wszystkich aktach terrorystycznych, spełnionych na terenie Małopolski Wschodniej: Jarosław Biłasi, Włodzimierz Biłasi, Maciej Hnatow i Piotr Hnatow.

Jarosław Biłasi jest kuzynem, a Włodzimierz — rodzonym bratem

straconego Wasyla Biłasi. Hnatowowie są braćmi zbiegłego Michała Hnatowa, głównego organizatora mordu truskawieckiego.

Jarosław Biłasi opowiada, że Wasyl przyznał się mu do spełnienia zbrodni na osobie s. p. Hołówny.

Włodz. Biłasi korzystając, iż przebywa pod śledztwem w więzieniu w Drohobyczu, odmawia zeznać co do zabójstwa Hołówny. Maciej Hnatow opowiada, że od zbiegłego brata miał tylko raz wiadomość z Gdańska, a później nie miał już wiadomości. Jak mówił we Lwowie, pojechał on do Rosi Sowa, gdzie popadł w nielaskę władz i został stracony.

Brat jego Piotr mówił mniej więcej to samo.

Ciotka Wasyla Biłasi, Kramarowa, mówi o przechowaniu u siebie w domu skrzynki dostarczonej jej przez Włodz. Biłasi, ale nie wie co w tej skrzynce było.

Wojna rosyjsko-japońska wisi w powietrzu

LONDYN 24.9. — Według wiadomości z Tokio, nastąpiła

rosyjska, w której rząd sowiecki czyni odpowiedzialnym rząd japoński za każde gwałtowne naruszenie praw sowieckich na kolei wschodnio-chińskiej przez władze mandżurskie, znalazła w japońskich kołach rządowych chłodne przyjęcie. Jak słycać, rząd japoński zamierza w nocie swej do Moskwy zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za ewentualne zajęcia rosyjskiego udziału w kolei wschodnio-chińskiej przez Mandżurię, co w kołach politycznych uważane jest za potwierdzenie kradzieży już od dłuższego czasu wiadomości, iż władze mandżurskie istotnie zamierzają z przemocą rosyjską część kolei wschodnio-chińskiej, oddalając równocześnie generalnego dyrektora sowieckiego wraz z całym personelem rosyjskim kolei.

Zrealizowanie tego planu pociągnie za sobą nieuniknione, dotychczas komplikacje w sytuacji politycznej na Dalekim Wschodzie i nie jest wykluczone — zdaniem pisem angielskich — iż będzie wprowadzono do wojny rosyjsko-japońskiej, która już obecnie zda się wsiąść w powietrzu.

Powiększenie armii japońskiej o cztery dywizje

TOKIO, 24.9. — Agencja telegraficzna „Szimbun Rengo“ donosi, że wobec pogorszenia się między narodowej sytuacji zagraniczo-politycznej władze postanowiły powiększyć stan armii pokojowej o 4 dywizje.

Te 4 nowe dywizje muszą pełnić służbę już 1 kwietnia 1934 r.

Goering szkoli 50-ciu katów

BERLIN, 24.9. — Na zarządzenie pruskiego prezydenta ministrów p. Goeringa, 50-ciu członków hitlerowskiej sztafety ochronnej (S. S.), należących do najbliższego otoczenia premiera pruskiego, odbywa obecnie specjalne przedszkole dla nabycia kwalifikacji na pomocników kata.

Jak wiadomo, wedle ostatniego rozporządzenia p. Goeringa, istnieje obecnie w Niemczech trzy rodzaje egzekucji: śmierć przez powieszenie za przestępstwa zdrady stanu. Tego rodzaju straconie odbywa się na placach publicznych.

Drugi rodzaj egzekucji to śmierć przez rozstrzelanie, również za

zbrodnie natury politycznej, trzeci rodzaj śmierci to gilotyna.

Instruktorami na kursie „egzekucyjnym“ są płk. Wecker, kap. Greller z Magdeburga oraz komisarz kryminalny Föhrrich. Po wyszkoleniu szturmowcy ci występować będą jako pomocnicy kata.

W ten sposób na zarządzenie p. Goeringa po raz pierwszy występować będą publicznie „brzowi kaci“. Wobec tak częstych obecnie na terenie „trzeciej Rzeszy“ aktów teroru i pozbawiania się w „prosty“ sposób osób, niewygodnych władzom hitlerowskim, należy się spodziewać, że kaci p. Goeringa nabędą w krótkim czasie niebyłej wprawdy.

Szwedzka delegacja handlowa przybywa do Warszawy

SZTOKHOLM, 24.9. — „Svensk Agentur“ podaje, że wkrótce wyjadą do Warszawy dla rokowań handlowych szef sekcji handlowej w szwedzkim ministerstwie spr. zagr. Richert, dyrektor stowarzyszenia eksporterów szwedzkiej Nylander, oraz przedstawiciel szwedzkiego MSZ. Solhman.

Raport dla P. Prezydenta

w zakresie Pożyczki Narodowej

W sobotę, o godz. 11 rano, Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na dłuższej audyencji Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej, m. Staryńskiego, który złożył Panu Prezydentowi szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowych prac i postępów w zakresie realizacji Pożyczki Narodowej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej szczególnie zainteresował się powszechnością oddźwięku w społeczeństwie, jaki Pożyczka Narodowa wywołała, oraz szlachetnym wysiłkiem poszczególnych warstw i grup zawodowych w ustalaniu minimalnych norm subskrypcji, następnie zaś w subskrybowaniu Poży-

Wobec szczegółowego referatu z dotychczasowej przedterminowej subskrypcji, Pan Prezydent okazał zainteresowanie w stosunku do poszczególnych przedsiębiorstw i jednostek, które bądź już dokonały subskrypcji, przeliczając znaczenie wszelkie norm minimalne, bądź też zadeklarowały dokonanie takiej subskrypcji po oficjalnym jej otwarciu w dn. 28 b. m.

Kopalnia klejnotów w migdałach

Z Berlina donoszą: Po długotrwałych poszukiwaniach udało się wreszcie berlińskiej policji kryminalnej unieszkodliwić bandę rabusiów kosztowności, która wyspecjalizowała się w kradzieży klejnotów bez oprawy. Aresztowano 10 osób, wśród nich dwóch obywateli polskich, Arona Waleckiego i Izaaka Friedmanna, oraz miedzynarodowego kaciarsza i włamywacza Rappaporta.

Dotychczas obrabowała banda cały szereg jubilerów na setki tysięcy marek. Ostatnia wielka kradzież w Mannheim, popełniona 13 sierpnia, poszkodowała pewnego jubiera na 50 000 marek. Przywódca bandy Erik Arnold, znany pod nazwą „król złodziei klejnotów“, został aresztowany. Łup uwiózł jego wspólnik, 34-letni Francisek Lehne. Policja udała się w pościg za Lehnem, którego aresztowano w jego luksusowej willi na leśniczku, w Strassberg. Na podstawie zeznań Lehnego, aresztowano także pozostałych członków bandy. Klejnoty znalezione w szufladach z miedzianymi

Niemcy godzą się na kontrolę zbrojeń za cenę zgnięcia Polski

Bezczelny projekt rządu Hitlera

PARYŻ, 23.9. — Ambasador niemiecki w Paryżu, Koester, złożył wizytę ambasadorowi angielskiemu Tyrellowi, celem poinformowania rządu angielskiego o warunkach, od jakich Rzesza Niemiecka zamierza uzależnić swe przystąpienie do konwencji rozbrojeniowej.

Jak słychać, Niemcy zgodziłyby się na kontrolę automatyczną i na okres próby pod następującymi warunkami:

- 1) Niemcom przyznane zostaną prawa fortyfikowania granic wschodnich i skonstruowania tam linii defensywnych, podobnie do tych, jakie Francja zbudowała na swej wschodniej granicy.
- 2) Te linie defensywne zostaną wyposażone w niezbędny materiał wojenny ciężkiego kalibru, który nadaby im rzeczywistą wartość obronna.
- 3) Duże samoloty, zdolne do bombardowania, zostaną zniszczone we wszystkich krajach, wzmianka za to używane będą samoloty myśliwskie, przyczem Niemcy będą miały prawo do odpowiedniej ich liczby.
- 4) Kontrola zbrojeń nie powinna przybrać formy międzynarodowego systemu, w którym biorą udział na prawach równorzędnych wszystkie państwa zarówno wielkie jak i małe. Powinna ona być zorganizowana w miarę możliwości pomiędzy państwami, zajmującymi równorzędne stanowiska. Dzięki temu

żądania te zmierzają do zniszczenia sojuszu wojskowych państw Europy centralnej i wschodniej, a w szczególności z Polską, Czechosłowacją, Rumunią i Jugosławią.

Premier Daladier, dowiedzia-

wszy się o demarche ambasadora Rzeszy, miał się wyrazić, iż rząd francuski formalnie uchylił się od zbadania tego rodzaju propozycji, któreby mogły dać powód do przypuszczenia, że Francja pozostawia Polskę własnemu losowi.

Wódz komunistów bułgarskich odpiera z oburzeniem oskarżenie władz hitlerowskich

LIPSK, 23.9. — Trzeci dzień rozprawy w procesie o podpalenie Reichstagu wypełniło przesłuchiwanie oskarżonego Bułgara Dymitrowa, którego żywa gestykulacja w czasie zeznań doprowadzała do ostrych starć z prokuraturą.

Obrońca van der Lubbezo, Seuffert, komunikuje, że stan zdrowia jego klienta budzi obawy. Oskarżony nie przyjmował pokarmów i jest zupełnie apatyczny. Sąd, przychylając się do wniosku obrony, zgadza się na dyżur lekarza przy oskarżonym.

Jako pierwszy zeznaje Dymitrow, obywatel bułgarski, literat, urodzony w 1882 r.

Przewodniczący odczytuje pismo poselstwa bułgarskiego, według którego Dymitrow skazany był raz na dożywotnie więzienie, a drugi raz na karę śmierci za organizowanie nie uzbrojonych band terrorystów i kierowanie powstaniem komunistycznym.

Dymitrow w energicznej formie zaprzecza, jakoby skazany był w Bułgarii na śmierć.

Dymitrow przedstawia swój życiorys, z którego wynika, że brał wybitny udział w bułgarskim ruchu rewolucyjnym. „Dziesięć lat temu, 23 września, komunisti zorganizowali powstanie przeciwko rządowi faszystowskiemu. Tydzień trwała walka. Masiliśmy — mówi Dymitrow — uchodźczo do Jugosławii, gdyż większa część nas padła ofiarą bestialskich mordów faszystów bułgarskich. Jako wódz — sam ponoszę odpowiedzialność za powstanie, z którego jestem dumny”.

„Zamach na króla i katedrę sofijską — mówi Dymitrow — nie był dziełem komunistów, a mimo to oskarżono nas o to i znowu tysią-

P. Prezydent Rzplitej na uroczystościach 7 p. p. Leg.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał wczoraj popołudniu do Lublina i Chełma, celem wzięcia udziału w uroczystościach związanych z obchodem 13-lecia 7 p. p. Leg.

Panu Prezydentowi towarzyszą w podróży szef kancelarii cywilnej p. Hejczyński, szef gabinetu wojskowego płk. Głogowski oraz adiutant przyboczni kpt. Górzewski i por. Krotkiewski.

Jak Wojsko Polskie uczciło pamięć największego hetmana litewskiego

Rocznica wiekopomnego zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem, obchodzona w sposób uroczysty przez całą Polskę, zepchnęła na plan dalszy inną rocznicę, która — acz związana ściśle z dziejami dzisiejszej Wileńszczyzny — zasługuje na szczególniejsze w całym kraju wspomnienie.

W roku bieżącym upłynęło lat 300

od chwili zgonu Lwa Sapiehy, wielkiego Litwina, zwycięskiego wodza i męża stanu, którego ród w linii prostej wywodzi się od Gedymina. W dokumentach z wieku 15-go Sapiehowie noszą jeszcze nazwisko Sopheów, Sopitów i Sopiczców. Sapiehami zwać się zaczęli dopiero od czasów wielkiego Lwa, urodzonego w r. 1557. Tytuł książęcy (książę) nadany został temu rodowi dopiero w połowie 17-go wieku, a więc już po śmierci Lwa.

Wielki hetman Litwy, zwycięzca pod Wiedniem, obchodzona w sposób uroczysty przez całą Polskę, zepchnęła na plan dalszy inną rocznicę, która — acz związana ściśle z dziejami dzisiejszej Wileńszczyzny — zasługuje na szczególniejsze w całym kraju wspomnienie.

W roku bieżącym upłynęło lat 300

od chwili zgonu Lwa Sapiehy, wielkiego Litwina, zwycięskiego wodza i męża stanu, którego ród w linii prostej wywodzi się od Gedymina. W dokumentach z wieku 15-go Sapiehowie noszą jeszcze nazwisko Sopheów, Sopitów i Sopiczców. Sapiehami zwać się zaczęli dopiero od czasów wielkiego Lwa, urodzonego w r. 1557. Tytuł książęcy (książę) nadany został temu rodowi dopiero w połowie 17-go wieku, a więc już po śmierci Lwa.

Wielki hetman Litwy, zwycięzca pod Wiedniem, obchodzona w sposób uroczysty przez całą Polskę, zepchnęła na plan dalszy inną rocznicę, która — acz związana ściśle z dziejami dzisiejszej Wileńszczyzny — zasługuje na szczególniejsze w całym kraju wspomnienie.

W roku bieżącym upłynęło lat 300

od chwili zgonu Lwa Sapiehy, wielkiego Litwina, zwycięskiego wodza i męża stanu, którego ród w linii prostej wywodzi się od Gedymina. W dokumentach z wieku 15-go Sapiehowie noszą jeszcze nazwisko Sopheów, Sopitów i Sopiczców. Sapiehami zwać się zaczęli dopiero od czasów wielkiego Lwa, urodzonego w r. 1557. Tytuł książęcy (książę) nadany został temu rodowi dopiero w połowie 17-go wieku, a więc już po śmierci Lwa.

Wielki hetman Litwy, zwycięzca pod Wiedniem, obchodzona w sposób uroczysty przez całą Polskę, zepchnęła na plan dalszy inną rocznicę, która — acz związana ściśle z dziejami dzisiejszej Wileńszczyzny — zasługuje na szczególniejsze w całym kraju wspomnienie.

W roku bieżącym upłynęło lat 300

od chwili zgonu Lwa Sapiehy, wielkiego Litwina, zwycięskiego wodza i męża stanu, którego ród w linii prostej wywodzi się od Gedymina. W dokumentach z wieku 15-go Sapiehowie noszą jeszcze nazwisko Sopheów, Sopitów i Sopiczców. Sapiehami zwać się zaczęli dopiero od czasów wielkiego Lwa, urodzonego w r. 1557. Tytuł książęcy (książę) nadany został temu rodowi dopiero w połowie 17-go wieku, a więc już po śmierci Lwa.

Wróżby na dziś

Dzisiaj dzisiejszy obiecuje nam aktywność, ruchliwość, spotęgowanie się energii i przedsiębiorczości, a może nam przynieść również cześnie zainteresowania umysłowe.

Wczesne godziny ranne przyniosą nam zwiększoną ruchliwość umysłową i towarzyską, nowe projekty i plany.

Południe i godziny obiadowe nadają się do zawierania znajomości z osobami płci odmiennej, lub ubiegania się o ich względy, do rozpoczynania procesów, pracy społecznej i poszukiwania popularności.

Gorszy nastroj, jaki może się pojawić około godz. 14-ej w związku z drobnymi niepowodzeniami — wkrótce potem ustąpi, a godziny popołudniowe obiegują nam potęgować się energię życiową i przedsiębiorczość, która wytknie najsilniejsze napięcie około godz. 19-ej.

Przed ostatnim aktem procesu sanockiego

SANOK, 23.9. W czasie dzisiejszej rozprawy, wezwany w charakterze świadka sędzia śledczy Kruszelnicki zeznał, że nazajutrz po dokonaniu zbrodni t.j. w dniu 15 maja, badał Owoc w szpitalu w Sanoku. Do Brzozowa przyjechał w dn. 22 maja i rozpoczął śledztwo. Zbadał Romana Jajkę i opierając się na zebranych materiałach i wyrażeniach poszlakach, polecił Jajkę aresztować. Sędzia Kruszelnicki stwierdza na stepsie, że naciskał na komisarza Drewnińskiego, aby przedsięwziął wszystko, co jest możliwe, celem znalezienia strzelby. Po przyznaniu się Romana Jajki do zabójstwa i opisaniu okoliczności zbrodni, aresztowany został Stankiewicz.

Przewodniczący zapytuje świadka, jaki moment spowodował skierowanie oskarżenia przeciwko komisarzowi Drewnińskiemu.

— W pierwszym rzędzie — odpowiada świadek — zeznania Romana Jajki i Stankiewicza. Z komisarzem Drewnińskim świadek się nie komunikował, prowadząc śledztwo na własną rękę i utrzymując bezpośredni i stały kontakt z prokuratorem.

Następny świadek, podprokurator dr. Ciszkowicz zeznaje, że po przyjeździe do Brzozowa wyraźnie zaznaczył, iż sam dochodzenie nie prowadził i chciał się tylko przekonać o stanie dochodzenia, prowadzonych przez nadkomisarza Pietrego. Komisarz Drewniński, będący razem ze świadkiem na miejscu zbrodni, pokazywał ślady krwi i informował świadka, że uważa Romana Jajkę za podejrzanego o dokonanie zabójstwa. Podejrzenia swoje matrylował kom. Drewniński tem, że brat Jajki miał zajęty w Owocem i dodał przy tem, że podkładem zbrodni mogła być zemsta osobista.

Następnie odczytano zeznanie szeregu świadków, mające dla sprawy drugorzędne znaczenie.

Na podkreślenie zasługują zeznanie ks. Kazimierza Dutkiewicza, przed którego domem zaszedł wypadek zabójstwa. Ks. Dutkiewicz widzi przyczynę zamachu w stosunkach panujących w Banku Spółdzielczym. Na te same przyczyny zwraca uwagę w swoich zeznaniach świadek Łebkowski, b. członek Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego. Świadek ten stwierdza, że zamach wynikł na tle walki, jaka od dłuższego czasu toczyła się w Banku Spółdzielczym.

Po stwierdzeniu, że strony nie mają nic do dodania do postępowania dowodowego, przewodniczący postępowania dowodowe zamknął i odczytał rozprawę do poniedziałku.

Niezwykły proces 16 chłopów stanie przed trybunałem

KRAKÓW, 23.9. — W dniu 9 października rozpocznie się w krakowskim sądzie wielki proces polityczny.

Na ławie oskarżonych zasiadają 16 chłopów z okolic Łapanowa, oskarżonych o zbrodnię gwałtu pu-

Wielki hetman litewski

Wielki hetman Litwy, zwycięzca pod Wiedniem, obchodzona w sposób uroczysty przez całą Polskę, zepchnęła na plan dalszy inną rocznicę, która — acz związana ściśle z dziejami dzisiejszej Wileńszczyzny — zasługuje na szczególniejsze w całym kraju wspomnienie.

W roku bieżącym upłynęło lat 300

od chwili zgonu Lwa Sapiehy, wielkiego Litwina, zwycięskiego wodza i męża stanu, którego ród w linii prostej wywodzi się od Gedymina. W dokumentach z wieku 15-go Sapiehowie noszą jeszcze nazwisko Sopheów, Sopitów i Sopiczców. Sapiehami zwać się zaczęli dopiero od czasów wielkiego Lwa, urodzonego w r. 1557. Tytuł książęcy (książę) nadany został temu rodowi dopiero w połowie 17-go wieku, a więc już po śmierci Lwa.

Droga, którą wskazuje uczucie i rozum

Całe społeczeństwo we wspólnym wysiłku

Generał Komisarz Pożyczki Narodowej p. minister Stefan Starzyński w przedmowie, odczytanym w czasie sesji Rady Narodowej, wyraził przekonanie, że w hitwach pod Toporzem, Zawoloczem, Ostrowem i Pleskowem, za co otrzymał urząd nisarza w ks. litewskiego. Wyślaną do Moskwy, zawarł z carem Iwanem Groźnym korzystny dla Polski pokój, wślad za czem mianowany został najpierw podkanclerzem, a w r. 1589 — kanclerzem w ks. litewskiego.

Wiele jeszcze innych zasług położył Lew Sapieha dla Litwy, a z nią i dla Polski — zarówno jako wódz, jak i mąż stanu. Do największych jednak zaliczyć należy zebranie, uporządkowanie i wydanie własnym kosztem statutu litewskiego, oraz ułożenie sadu trybunału głównego dla Litwy na wzór urządzonych dla Korony przez Jana Zamoyskiego.

Po klęskach poniesionych przez Polskę pod Cecora i Chocimem, zasłaniał Litwę od Szwedów, których zmusił do przyjęcia rozumu. Wzajemian za to mianowany został w r. 1623 wojewoda wileński, w dwa lata zaś potem

Miałem również rozmowy z przedstawicielami kapitału zagranicznego, znanymi i nieznymi, którzy interesują się bardzo Pożyczką Narodową jako papierośkami, wważając go za papier wyjątkowo dobry. Pokazywano mi też kilka listów z zagrancy od osób stale tam przebywających i zwracających się do swych rodaków o pożyczkę. Znam też wypadki subskrypcji przez cudzoziemców zamieszkałych obecnie w Polsce. Są one — to głównie decydującym i o całym sukcesie pożyczki.

W związku z zagadnieniem takim pierwszy przeważa w społeczeństwie w odniesieniu do Pożyczki — rozum czy uczucie — p. minister stwierdza, że działają tu obydwie motywy.

Wielki hetman Litwy, zwycięzca pod Wiedniem, obchodzona w sposób uroczysty przez całą Polskę, zepchnęła na plan dalszy inną rocznicę, która — acz związana ściśle z dziejami dzisiejszej Wileńszczyzny — zasługuje na szczególniejsze w całym kraju wspomnienie.

W roku bieżącym upłynęło lat 300

od chwili zgonu Lwa Sapiehy, wielkiego Litwina, zwycięskiego wodza i męża stanu, którego ród w linii prostej wywodzi się od Gedymina. W dokumentach z wieku 15-go Sapiehowie noszą jeszcze nazwisko Sopheów, Sopitów i Sopiczców. Sapiehami zwać się zaczęli dopiero od czasów wielkiego Lwa, urodzonego w r. 1557. Tytuł książęcy (książę) nadany został temu rodowi dopiero w połowie 17-go wieku, a więc już po śmierci Lwa.

Wielki hetman Litwy, zwycięzca pod Wiedniem, obchodzona w sposób uroczysty przez całą Polskę, zepchnęła na plan dalszy inną rocznicę, która — acz związana ściśle z dziejami dzisiejszej Wileńszczyzny — zasługuje na szczególniejsze w całym kraju wspomnienie.

W roku bieżącym upłynęło lat 300

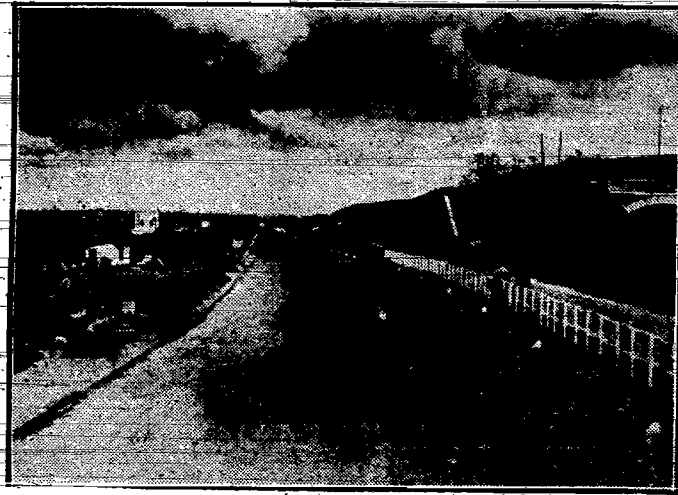
od chwili zgonu Lwa Sapiehy, wielkiego Litwina, zwycięskiego wodza i męża stanu, którego ród w linii prostej wywodzi się od Gedymina. W dokumentach z wieku 15-go Sapiehowie noszą jeszcze nazwisko Sopheów, Sopitów i Sopiczców. Sapiehami zwać się zaczęli dopiero od czasów wielkiego Lwa, urodzonego w r. 1557. Tytuł książęcy (książę) nadany został temu rodowi dopiero w połowie 17-go wieku, a więc już po śmierci Lwa.

Poniedziałek	
WARSZAWA, (Dług. jak 1411,8 m.).	7: Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstaje zorze”. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Płyty. 7:35: D. c. płyt. 7:52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11:57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa. 12:05: Płyty. 12:35: D. c. płyt. 14:55: Płyty. 15:15: Płyty. 15:35: D. c. płyt. 15:50: D. c. płyt. 16:00: Muzyka lekka i taneczna. 17:00: „Skryżynka pocztowa”. 17:15: Koncert solistów. 18:15: Odczyt: „Bitwa niemiecka”. 18:35: Muzyka lekka. 19:10: Przemówienie o „Pożyczce Narodowej” — wygł. min. Ign. Matusewicz. 20: „Głęboka” — Ponocnik (opera a płyt). W przerwie 1-ej: „Skryżynka pocztowa”.
WARSZAWA, (Dług. jak 1411,8 m.).	7: Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstaje zorze”. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Płyty. 7:35: D. c. płyt. 7:52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11:57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa. 12:05: Płyty. 12:35: D. c. płyt. 14:55: Płyty. 15:15: Płyty. 15:35: D. c. płyt. 15:50: D. c. płyt. 16:00: Muzyka lekka i taneczna. 17:00: „Skryżynka pocztowa”. 17:15: Koncert solistów. 18:15: Odczyt: „Bitwa niemiecka”. 18:35: Muzyka lekka. 19:10: Przemówienie o „Pożyczce Narodowej” — wygł. min. Ign. Matusewicz. 20: „Głęboka” — Ponocnik (opera a płyt). W przerwie 1-ej: „Skryżynka pocztowa”.

Podróże dookoła świata

Europejskie państewka -- dziwolągi

San-Marino, Monaco, Andorra



Piękna autostrada w granicach San-Marino

Nie oznaczone na żadnych naszych mapach, istnieją wśród innych państwowych — istnieją jednak mimo wszystkich burz dziejowych. Nie niestanna nawala przeważały się od wieków nad kontynentem europejskim. Dlaczego nie pochłonięty ich ościennie mocarstwa ścierające się ze sobą w ogniu światła? Trudno to wyjaśnić, np. przykład wybuchające powody dzięki którym w prochu rułona kolosalna monarchia Austro-Węgier, obejmująca kraje kilku narodów i kilkudziesięciu plemion. Dlaczego istnieją dotąd — San Marino, Andorra czy Monaco — karły i dziwolągi?...

Tygrys nie będzie ścigał żuka, a słoń ze słońcem walczy, nie z papugą. Wygodnie czasem być małym niedźwiedziem i bez innym... Popatrzcie: San Marino. Komu zależeć będzie na 61 km. kw. ziemi chudej i nieurodzajnej, na jednym miasteczku i pięciu niedźwiedziach wioskach? Gdzie to? Gdzie leży? Gdzie tego szukać? Między włoskimi prowincjami Pessaro i Forlì, coś o 14 kilometrów od morza Adriatyckie-

go, na wysokości 700 metrów wśród wysokich urwistych wzgórz rozciąga się to miniaturowe państewko licząc ogółem aż 12.900 mieszkańców. Jest to — śmiech powiedzieć — najstarsze, najdawniejsze państwo Europy, bo za około 1600 lat temu — dziś zresztą i politycznie i ekonomicznie całkiem niezależne od Włoch, nienależne do państwa, posiada własny rząd, armię, mójcie, białą i węgla i własne narzecze sanmarinckie. Kraj to bardzo piękny, choć tak mały, że ze szczytu Monte Titano (najwyższa tam wyniosłość) widać go jak na dłoni, w całej jego karlej rozciągłości i urodzaje.

Położony na północno-wschodnich stokach gór Apenin, pagórkowaty, pełno ma w swych granicach pięknych wnieć, miniaturowych zamków, poprzeczonych jak grzązda do urwistych, białych wzgórz, starannie utrzymywanych farm i małych miasteczek o zabawnie wąskich uliczkach.

Wjazd do republiki jest wolny dla wszystkich, bez wiz i paszportów. Od Rzymu jedzie się tam do pogranicznego miasteczka Serravallo i dalej ostremi serpentykami stromej drogi, przez Borgo-Maggiore do San Marino, stolicy państwa.

Uroczę, małe miasto. Wązki uliczki, jako że miasto całe leży na górze, bagna — każda na innym poziomie, wśród małych ogrodów i jeszcze mniejszych domków. Wszystko tam jak zabaweczki: „Pałac Rządu”, gdzie obraduje Rada Główna w liczbie 60 posłów, z podwójnym tronem dla dwu przewodniczących „kapitanów”, coś jakby prezydentów — jest zgola miniaturowy, a gabinet „Rady Dwanastu” (miby senat) mieści się w małym pokoiku. Bazylika, forteca, pałac rządowy — małe i urocze jak z bałki. Szczególnie te fortece! Jeden wystrzał armatni rozsynałby je do reszty na proszek.

Kraj jest przeważnie romowy, o roślinności — nie licząc uprawnej — ubogiej, bo prócz małych gatów figowych nie ma żadnych „asów”. Roczny budżet republiki obraca się w granicach 350.000 franków w złocie. Długów — ani grosza, bezrobocia nie istnieje, podobnie zresztą jak żadne ubezpieczenia społeczne.

Na czele państwa stoi dwu na raz prezydentów, których dwa razy w ciągu roku wybiera „Rada Główna” z pośród swoich członków. Armia i milicja liczą w sumie coś 200 ludzi, przy czym służba jest ochotnicza i doskonała płatna.

Nazwa San Marino pochodzi od dalmackiego kamieniarza Marino, który szedł tu w IV wieku chrześcijańskim został właścicielem Monte Titano i okolic, a potem zmarł w opinii świętości, nie wiedząc że jego pustelnia i okoliczne osiedla je go wyznawców da początek małemu, samodzielnemu państewku, żyjącemu z win, bydła, chudego zboża i łaski Boskiej. Niech kto powie, czy taki dziwoląg ma rację bytu? Albo tak — Monaco. Tu już „peć” można, słysząc że to „ks’estwo”, samodzielne i niepodległe od r. 1861 a istniejące od 1641 r. ma aż półtora kilometra kw. obszaru. Dosłownie, półtora kilometra.

Obejmuje ono kawałek brzegu morza Śródziemnego, u stóp Alp. Morskich, z piękną plażą, jedynym miastem i dwoma kasynami, gdy, całkowicie wciśnięty w terytorium Francji, między dwoma błękitami — morza i nieba rozciągnięte, ma ono granice podobne jak San Marino — nie odgrywane żadnej istot-

mej roli. Życie z turystów i czynie od wędrujących Jasny Brzeg da zabaw, hazardu i kuracji klimatycznej — wiece żadnych wstrętów im-

nie czyni i czynić nie może. Pięknie tam — ani słowa. Wido-ki na morze i pobliskie góry — nie porównana, a same miasto Mon-



Widok z San-Marino



Jeden z łańcuchów górskich, otaczających Andorrę

co składające się raczej z wili i pałacyków tonących w pniących różach ma wyjątkowo uroczę i romantyczne położenie.

Ruiny nadmorskiej warowni, wspaniały instytut oceanograficzny, piękna plaża, kasyno w Monte Carlo i imponująca autostrada krająca miasto dwudziestu serpentykami — oto co można zobaczyć ciekawego w tem miniaturowym księstewku. Armia, licząca przy 23.500 głów ogółu ludności aż 40 ludzi, została w roku zeszłym — jak o tem donosiła prasę — rozwiązana, tak że dziś nad bezpieczeństwem państwa czuwa tylko biuro policyjne z 150 funkcjonariuszami mundurowymi i cywilnymi. Władze sprawuje książę „dziedziczny” — „rząd”, o którym właśnie nikt nie wie.

W sumie — piękne miasto, oparte w swym bycie na jaskini gry w Monte Carlo i obdzieranych turystach. Nic więcej. A jednak — państwo. Dzwoląg w każdym calu.

Do tych dwu karłków - dziwoląg, trzeba jeszcze zaliczyć przedziwną republikę Andorre, której rewolucyjne wrzenie tegoroczne zwróciło na nią „zasiłaną” uwagę „opinii”. Na pograniczu Francji i Hiszpanii, wśród fantastycznie poszarpanych szczytów gór — Prezydentem jest jeden z „karłów”, a w sobie jedno miasteczko, trzydziści wosek i coś 5 tysięcy mieszkańców na swoich 452 km. kw. obszarze skalistej ziemi lasów, pastwisk i nieużytków.

Mieszkańcy Andorry trudnią się od niepamiętnych czasów pasaniem baranów i kóz oraz przemysłnictwem z Hiszpanii do Francji i na odwrót. Mają wełnę na odzież, mięso i mleko na pożywienie i trochę grosza na szmapa, i — zdawało by się — nic im do szczęścia nie brakuje. Nikt czytać i pisać nie umie, nawet (podobno) sam pan prezydent. Poczta? Żeby szmuglować towary, paść bydło, kopać żelazną, spławić drzewo, handlować wełną i serem?...



Fragment miasta Monaco

stóp ośnieżonych przez pół roku przeszło stoków Ortafa i Maia.

Wedruje się tam z Tuluzy, na grzbietach młotów lub na własnych podszewkach. Inaczej nie można wjechać, bo koleje kończą się w Hospitalet, o kilka kilometrów od granicy Andorry.

Stolica państwa jest „miasto” Andorra la Vieja (stara), położone na 1051 mtr. nad poziomem morza, a liczące coś 1.000 mieszkańców, z wyjątkiem kilku katechizatorów.

Duży plac, kilka szarych domów jedno i dwu-piętrowych, pałac prezydenta na skalnym urwisku, wąskie i brudne uliczki wśród chatki i lepianek „przedmieścia”, ubogi kościółek — to wszystko. Kobiety zawsze z dzbanami na głowach (chyba że do kościoła), mężczyźni uzbrojeni od pęt do obdanych kapeluszy, uzupełniają „kra obraz”.

Ktoś, kto patrzy z boku na to spokojne państewko, nie może zrozumieć o co idzie w tej całej obecnej rewolucji.

Trzeba odrazu zaznaczyć, że Andorra, będąc republiką syndykalistyczną, pozostaje pod protektorem Francji, której płaci daninę w

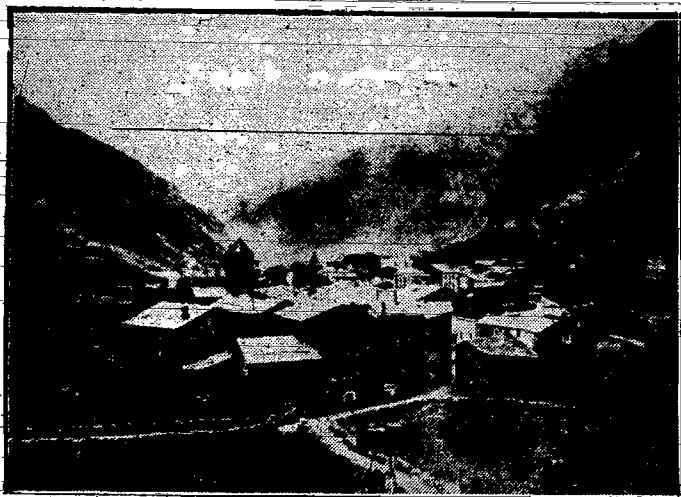
sumie 960 franków rocznie, oraz biskupa hiszpańskiego z Urgel, który otrzymuje haracz w sumie 460 pesetów.

I oto możni ci protektorzy pogmiewali się na Andorrę, a raczej na jej prezydenta, który ukradł kilkanaście tysięcy pesetów, wobec czego zażądał dymisji „władcy”, oraz jego rady generalnej. Jednocześnie mianowano nowego prezydenta republiki, bo dotychczasowy prezydent zmarł.

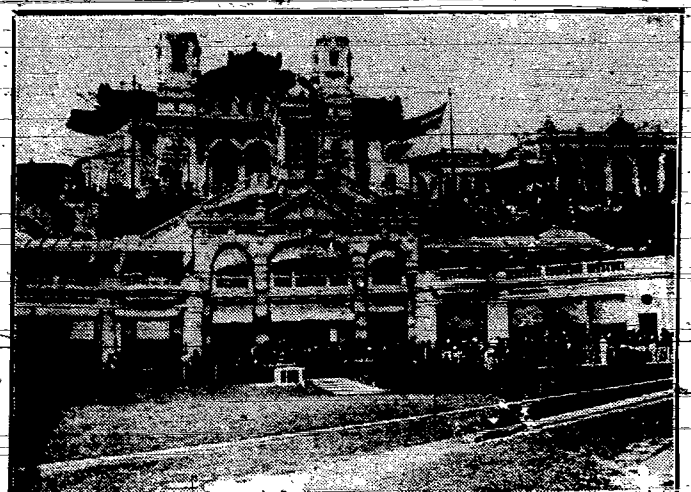
W narodzie — rozłam. Połowa za starym władcą, połowa za nowym. Bójki, barykady, pijatyki, strzelanina wiatowa ze starych dubeltówek — i to cała rewolucja. Nie wiadomo jednak, jak się to wszystko skończy w rezultacie. Pewno niegroźnie, tak jak niedawna operetkowa „rewolucja” w Monaco.

Takie to dziwolągi istnieją obok potężnych państw, trzesących całą Europą i całą kulą ziemską. Ale czyż nie są od tych mocarstw szczęśliwsze, czyż nie mniej małą kolonotów?

S. D. B.



Ogólny widok stolicy Andorry



Słynne kasyno gry w Monaco

HUMOREK

SPERA ZAINTERESOWAN
Ociec: — Izaak, czego ty szukasz w Biblii?
Izaak: — Patrzę, jakby był kurs na lara przed Narodzeniem Chrystusa.

PRZYZWYCZAJENIE
Pewien znany adwokat miał kiedyś taką przygodę. Dostał w jakimś niewłaściwym hotelu pokój, sąsiadujący z pewną parą, będącą w podróż służebnej. W nocy ciągle słyszał tego rodzaju dziwne pytania:
— Czy jest ten mały, słodki, masek? Do kogo należy ta szciana

raczka. Kto ma takie zgrabne nóżki? i t. d.
Zniecierpliwiony adwokat zastukał wreszcie w ścianę i krzyknął:
— Proszę bardzo o ustalenie nacylmiaszowe tytułu własności.

NIESZCZĘŚCIE
Dwóch przyziolców spotyka się na ulicy.
— Słyszalesz, w jaka paskudną historię wpadł Emil?
— Nie, co takiego?
— Moja żona pocięła z nim do Paryża.

Czytajcie „Przegląd Sportowy”
Cena 50 gr.

POŻYCZKA NARODOWA WŁASNEMI SIŁAMI

Zdzisław Andrzejowski
CZERWONA PAJĘCZYNA
powieść
do nabycia we wszystkich księgarniach

Tajemnice toru wyścigowego

KOSTEK W NOWEJ ROLI

Policja postanowiła wreszcie zupełnie stanowczo zrobić koniec ze wszystkimi niesamowitymi historiami warszawskiego toru wyścigowego.

Ciągle aresztowani bokmacherów i kombinatorów, surowe kary, jakie na nich nakładano — nie zdołały, jak widać, powstrzymać coraz to nowych kombinatorów od uprawiania niecznego procederu. Policja nie wiedziała uszczedzenia siodła Matrasza — ale że miała tu miejsce zrytualizacja, nie mogła już żadnej wątpliwości w świetle pierwszych dochodzeń.

Przedewszystkiem siodło odesłano do zbadania i specjalista rymarz, któremu okazano przecięte zeszycie — bez chwili wahania odpowiedział, że szew był przekrajany nożem i do tego dość tępym. Dalej ujawnił, że przecięcie obliczone było na wywołanie wrażeń, że stał się wypadek, bowiem niektóre tylko nitki były przecięte zupełnie, inne jakgdyby tylko nadzarpane nożem.

Na pytanie oficera policji, czy mogło nastąpić zerwanie szwów z powodu jazdy rymarz roześmiał się z takiego podejrzenia.

— Ależ panie komisarzu, na takim siodle mógłby stać człowiek i tak nie zdarzyć się nie mogło.

Wobec tego Matkowski znalazł się w orbicie śledztwa.

Od czasu, gdy policja zaczęła zajmować się jego osobą, żył on w ciągłym strachu, gdy zaś posterunkowy ze służbowym paskiem pod brodą przyszedł do niego w nocy do domu i kazał mu się natychmiast ubierać i iść ze sobą — Matkowski był przerażony.

W gabinecie urzędu śledczego, dokąd wezwano go rano na badanie, rozplakał się niemal od progu.

Przyznaj się lepiej do wszystkiego — namawiał go komisarz — stajesz pierwszy raz przed władzą i od tego w jaki sposób się zachowasz, będzie zależało, jak władza będzie odnosiła się do twojej winy.

W duszy chłopca rozgrywała się straszliwa walka. Chciał powiedzieć wszystko. Bo cóż właściwie zawinił mu Matrasz, że z taką pasją działał przeciwko niemu. Właściwie nic prócz wdzięczności nie mógł mieć dla niego. Przecież Matrasz wielokrotnie pomagał mu w ciężkich dłał momentach i zawsze służył radą.

A jedynym powodem mógł być Wypych. On to pił go wódka, zaszczycał przyjaźnią i obstawiał kobietami i tyle złego opowiadał o Matraszu — aż kuszę mu zmienić. A teraz? Grozi mu? Nie pozwala mówić nic a nie o swoich rozmo-

wach z nim. Nawet powiedział, że faktycznie zdradzi, to usunie go raz na zawsze z tego świata i będzie mścił się na jego rodzinie. Tego Matkowski bał się najwięcej, głupstwo już o niego i jego życie — ale rodzina? Był przekonany, że jeśli Wypych grozi — to groźby tej dotrzyma.

Dlatego też zastanowiwszy się bliżej — postanowił całą winę wziąć na siebie.

Tak, zrozumiałem pana komisarza, nie będę się już więcej zapierał — ja istotnie wiedziałem, że poprzę na siodle pana Matrasza jest niepewny.

A dlaczego osiodlałeś konia takim niepewnym siodłem.

Myslałem, że jeszcze wytrzyma — a zresztą miałem złość do pana Matrasza.

O co?

Ciągle na mnie za coś krzyczał, ciągle miał jakieś pretensje.

Jakie to były te pretensje?

Takie różne...

A może pan Matrasz miał do ciebie pretensje o to, że po knajpach włóczysz się z różnymi awanturnikami?

Ja z żadnymi awanturnikami nie chodzę po knajpach.

A może z Wypychem pan chodził?

Może to Wypych namówił was, żebyście zepsuli to siodło?

Nie, Wypych mi o tem nie mówił, a zresztą ja siodła sam nie opuszczałem i cała moja wina to jest to, że o pekniętym pasie od poprzę nie powiedziałem panu Matraszowi.

Komisarz prowadzący śledztwo, aczkolwiek miał wielką wprawę w tego rodzaju sprawach, nie mógł się zorientować, czy Matkowski mówi prawdę, czy też kłamie. Postanowił więc uciec się do starej metody i pozornie uwierzył chłopcu, zwolnił go nawet zaraz i po cichu obserwował z kim on będzie zadawał się na wolności. Aby upewnić więcej jeszcze Matkowskiego, że wierzy jego słowom, dodał:

Możliwe, że mówicie prawdę — siodło przecież było już dobrze wjeżdżone i nic dziwnego, że mogło coś peknąć, no, wierzę ci, umykaj do domu i pamiętaj, że byś drugi raz zaraz dawał znać panu Matraszowi, że coś w siodle jest zepsute — całe twoje szczęście, że pan Matrasz lada dzień powróci do zdrowia...

Matkowski wytrzymał z urzędu jak na skrzydłach. Takiego załatwienia sprawy nie spodziewał się. Myślał, że skaza go od razu na areszt, że powędruje prosto do więzienia, a tymczasem...

W urzędzie tymczasem wzięli na spytaki Wypycha. Z tym nie poszło już tak łatwo jak z Matkowskim. Wypych znalazł się i usąd śledczy i areszt i zachowywał się ze swobodą, właściwą stałym bywalcem.

Co pan ma wspólnego z wypadkiem żokieja Matrasza? — spytał komisarz.

Co ja mogę mieć z tem wspólnego? — przecież nie robię z nim już dawno i ani on mój brat, ani swat.

Ale zato Matkowski to wasz największy przyjaciel, a on przyznał się już do winy.

Ano jak się przyznał, to jego sprawa — ale ja tam o tem wszystkim nie wiem nic a nie.

Komisarz znów zaczął z innej beczki.

To nic, jak posiedzisz sobie parę dni, to zaraz przypominasz sobie to i owo...

Wypych rzucił się w stronę biurka komisarza.

Kogo pan chce zamknąć? mnie? a za co? za niewinność? Niech pan uważa, bo i nad panem jest władza i ja będę wiedział gdzie się poskarżyć...

Ponieważ Wypych krzyczał i wygrażał pięściami, komisarz kazał go odprowadzić do celi, aby mógł wykrzyknąć się do woli.

Tymczasem komisarz zastanawiał się kogo użyć do obserwowania Matkowskiego. Wywiadowca był nieodpowiedni — bowiem chodziło o stałe przebywanie w towarzystwie obserwowanego. Najlepszy byłby chłopak stajenny — ale czy jest który, komu możnaby powierzyć tę funkcję?

Komisarz postanowił zapytać o to Matrasza. Pojechał zaraz do szpitala.

Matrasz myślał przez długi czas i nie mógł znaleźć nikogo takiego.

Panie komisarzu, ja mam takiego chłopca, który napewno nada się do tego celu. Jest taki chłopiec, bardzo mi oddany. Nazywa się Konstanty Peterek — gajciarz — mieszka tam, gdzie i ja na Puławskiej — On robi wszystko. Tylko trzeba tak zrobić, żeby pan Orłowski przyjął go jako praktykanta do nas do stajni.

Zaraz tego samego wieczoru Kostek otrzymał pełną dłoń propozycję. Oczywiście zgodził się bardzo chętnie i zaraz na drugi dzień zjawił się w stajni. Skąd od razu wziął buty z żółtymi, żokiejkiem cholewami i spodnie do nich — to już było jego tajemnicą. A choć dotychczas sprzedawał tylko gazety — wyglądał tak jakgdyby nic innego nie robił tylko jeździł na koniu.

Dalszy ciąg jutro

Transfuzja „sztucznej krwi“ w wiedeńskiej klinice uniwersyteckiej

Ostatni numer wiedeńskiego „Tygodnika klinicznego“ przynosi rewelację na zapowiedź wynalazku „sztucznej krwi“ dla celów transfuzji.

W najbliższym czasie prof. Ranzi dokona na wydziale chirurgicznym tamtejszej kliniki uniwersyteckiej oficjalnego, pokazującego na zastrzyku do krwi pacjenta cieczy syntetycznej, zawierającej zasadnicze składniki limfy ludzkiej, zwłaszcza sole, które, podtrzymują równowagę białych i czerwonych ciałek krwi.

„Sztuczna krew“ wyisolowana jest całkowicie z bakterji, nie psuje się i może być użyta każdorazowo bez specjalnych zabiegów — w ciągu kilku minut.

Dotąd stosowano ją u 62 pacjentów, w pierwszym rzędzie przy ranach, powodujących silny wpływ krwi, równie jak przy ciężkich operacjach, po krwotokach zewnętrznym i wewnętrznym i t. p. i zawsze z pomyślnym skutkiem. Transfuzja „sztucznej krwi“ jest bardzo pomocna przy owrzodzeniach kieszek, raku, w wypadkach silnej anemji i t. p.

Nie przeciwdziałając zastrzykowi krwi prawdziwej, jest ona zabiegiem pomocniczym niejako przygotowawczym i oddaje nieocenione usługi w wypadkach, gdy trudno natrafić na właściwą grupowość krwi, a szybki sukurs wyczerpanemu z krwi organizmowi jest niezbędny.

Poniedziałek 25 Wrz: sień 1933 Dziś Ładysława. Jutro Cyprjana. SŁONCE Wsch. sl. 5.27. Zach. sl. 5.24. Wsch. ks. 1.11. Zach. ks. 7.14.

950.000 marek do kieszeni Adolf Hitler — najpoczytniejszy autor

Adolf Hitler jest dotychczas autorem jednej tylko książki „książki przeżyć“ jak nazywają ją jego stróżnicy. Jest to „Moja walka“ (Mein Kampf). Dawniej była dwutomowa, te

raz zmieszczono ją w jednym tomie. Grube to dzieło napisane niesłychanie pompatycznie i „wzniośle“ (początek przypomina zupełnie Ewangelje S. Łukasza) — mętne jest i „nieudoczne“ w sprawach rasowych i zupełnie już zabawne w hipotezach i propozycjach politycznych.

Do roku 1931 rozeszło się 200.000 egzemplarzy. Ale po „zwycięstwie“ nakład skoczył niepomierne. Dziś już szczęśliwy wydawca Hitlera notuje sprzedanych 950.000 egzemplarzy.

Nic dziwnego. Dzieło Hitlera przeczytać musi każdy jego zwolennik i co mądrzejszy, wróg. Zwolennik, aby się ostatecznie wyuczył „ortodoksyjnego“ myślenia, wróg, ażeby się wreszcie dowiedzieć co tam w tej kanclerskiej głowie piszczy. Trzeba przyznać, że wróg dowiaduje się niewiele.

Nie wiele także pozna i dowie się zagraniczny, obojętny obserwator. Fakt jest, że książka jest nudna, stylistycznie mętna. Jedyną wiadomością, jaką z niej wynosimy, jest to zrozumienie, że w Niemczech panuje chaos i że nienawidzą Niemców do innych narodów i całych nawet ras — jak semickiej i słowiańskiej — podsycają ją z wysokiego miejsca. Smutna ta wiadomość i nie rokująca dobrze na przyszłość.

Sam jednak autor nie powinien się martwić. Autor p. Adolf Hitler pobiera jedną mareczkę od każdego egzemplarza. Razem, dochód 950.000 mareczek. Nieźle! Chyba jeden Remarque mógłby pobić rekord zarobku wy Hitlera, bo znakomity Tom, Mani za swoją mądrą i głęboką „Czarodziejską górę“ ani połowy tego nie zarobił.

Ani żony, ani konia nie uderzył przez 70 lat woźnica — jubilat

Woźnica, William Moreton, obchodził niedawno w wiosce rodzinnej w hrabstwie Surrey (Anglia) 90-lecie urodzin.

Na uczcie, wyданej na jego cześć przez sąsiadów, jubilat oświadczył:

— Zawsze miałem do czynienia z końmi i ani razu nie uderzyłem ich batem, równie jak od chwili mego ślubu, czyli od lat 70-ciu nie uderzyłem swej żony.

Szmer podziwu rozległ się po tych słowach: nie wiadomo czemu więcej się

dziwiono — powściągliwość starszaka wobec inwentarza, czy małżonki. Zgrzybiała połowica zapłakała ze wzruszenia na to oświadczenie i przy głośnym aplauzie obecnych ucałowała z dubiejówki wyjątkowego męża.

Cała ta uroczystość nie byłaby może godną wzmianki, gdyby nie obecność na uczcie — konia, który, wprowadzając nie mógł zaświadczyć o prawdomówności swego owsodawcy, ale uczestniczył w biesiadzie z wyrazem najwyższego zadowolenia.

Florencki piewca polskiej chwały po odsieczy wiedeńskiej

Triumfalne zakończenie ostatniej w historii krucjaty — zwycięstwem wiedeńskim, odbiło się głośnym echem w całej współczesnej Europie, zapalając fantazję artystyczną i stając się homejckim lutnie poetów.

Jednym z bardzo odsieczki wiedeńskiej, mało nam znanym, był florentryczyk, Vincenzo da Filicaja, ur. 30 grudnia 1642 r., zmarły w grudniu 1707 r.

Zwycięstwo wiedeńskie opisał on w sześciu wspaniałych odach p. t. „Can-

razione di Vienna“ (wydanych we Florencji w 1684 r.), które utwierdziły jego sławę, jako najslawniejszego podówczas liryka Italji.

Poematy te spotkały się z żywą aprobatą cesarza Leopolda I i króla Jana Sobieskiego, którzy nie omieszkali przesłać poecie podziękowania wraz z hojnymi darami.

Po śmierci przeniesiono prochy poety, podobnie jak wielu innych wybitnych twórców, do kościoła S. Croce we Florencji.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

W pałacu bogatego przemysłowca rolnego i właściciela wielkich dóbr ziemskich Alfreda Narzyńskiego udawano się właśnie do stołu. Od czasu, gdy rodzina przemysłowca wróciła z Krymicy, rozpoczęły się znowu w ich domu nadzwyczaj częste i wystawne przyjęcia. Wspaniałe salony pałacu w Narzyńcu jaśniały pełnym światłem. W dniu dzisiejszym gości zgromadziła uroczystość nadzwyczajna. Pan Alfred Narzyński zarecał swoją córkę jedynaczkę Halinę. Goście udali się właśnie do stołu. Mieli tutaj sposobność podziwiać jak plody rolne, które parobcy pana Narzyńskiego wydobylali w pocie czoła w znojmym trudzie z ziemi, przemieniały się w iskrzące złoto i jaśniejące srebro. Wspaniałe nakrycia, kryształowe naczynia, przedziwne piękne i wonne kwiaty, zlewały się w cudną harmonję, wywołując nastroj uroczysty. Lokaje w liberyi usługiwali gościom, spełniając wszystkie ich życzenia. Kierował nimi umiejętnie wzrok starego kamerdynera, który był rówieśnikiem młodości pana domu, dziś już też niemal sędziwego człowieka.

50 osób zasiadło do stołu, przystrojonego kwiatami, stojącego pośrodku w przepysznej sali. Przez szeroko otwarte drzwi tarasu, dolatywały z ogrodu dźwięki orkiestry. Nastroj był wesoły, lokaje obnosili dookoła przekąski.

Pierwsze miejsca przy stole zajęła młoda para. Siedzieli na fotelach obramowanych srebrnymi ramami, w których wyrzeźbiono zwycięskiej pochodni bogini Wenus. Narzeczona, była młodą jeszcze panną, wybitnej urody, odznaczającą się specjalnym wdziękiem ruchów. Znać było, że jest przedmiotem zazdrości wszystkich obecnych — dam, które od czasu do czasu obrzucały ją ciekawym i zawistnym wzrokiem. Narzeczony zdawał się nie widzieć nikogo więcej oprócz swej ukochanej. Ta płaćnowa blondynka, poruszająca się tak miłe i wdzięcznie, uśmiechającą się tak uroczo, była wszystkim dla niego. Kochał jej bujne włosy i jej fiołkowe oczy, które na wzór precydujących szafirów obiecywały mu większe rozkosze, niż które raj zmieścić w sobie może. Po prawej jej ręce siedział starszy brat panny młodej, mężczyzna liczący najwyższe około lat 30-tu o poważnym spojrzeniu. Po przeciwnej stronie, obok narzeczonego zajął miejsce pan domu, dostojny mężczyzna.

Trudno ci było pewno załatwić w tak krótkim czasie wszystkie interesy — zwrócił się do przyszłego zięcia.

Istotnie, miałem różne trudności, ale nic nie byłoby w stanie zatrzymać mnie. Przy tych słowach z miłością spojrzął na swą narzeczoną.

Gdy lokaje zaczęli nalewać wina — pan domu wstał i zabrał głos.

Według dawnego obyczaju pierwszy toast spełniał zwykle ojciec narzeczonego na cześć młodej pary. Wobec tego jednak, że w kole naszym niema czcigodnego ojca narzeczonego mej córki, wobec tego ja pozwalam sobie zabrać głos. Mo-

POD MASKĄ MIŁOŚCI

da para. Siedzieli na fotelach obramowanych srebrnymi ramami, w których wyrzeźbiono zwycięskiej pochodni bogini Wenus. Narzeczona, była młodą jeszcze panną, wybitnej urody, odznaczającą się specjalnym wdziękiem ruchów. Znać było, że jest przedmiotem zazdrości wszystkich obecnych — dam, które od czasu do czasu obrzucały ją ciekawym i zawistnym wzrokiem. Narzeczony zdawał się nie widzieć nikogo więcej oprócz swej ukochanej. Ta płaćnowa blondynka, poruszająca się tak miłe i wdzięcznie, uśmiechającą się tak uroczo, była wszystkim dla niego. Kochał jej bujne włosy i jej fiołkowe oczy, które na wzór precydujących szafirów obiecywały mu większe rozkosze, niż które raj zmieścić w sobie może. Po prawej jej ręce siedział starszy brat panny młodej, mężczyzna liczący najwyższe około lat 30-tu o poważnym spojrzeniu. Po przeciwnej stronie, obok narzeczonego zajął miejsce pan domu, dostojny mężczyzna.

Trudno ci było pewno załatwić w tak krótkim czasie wszystkie interesy — zwrócił się do przyszłego zięcia.

Istotnie, miałem różne trudności, ale nic nie byłoby w stanie zatrzymać mnie. Przy tych słowach z miłością spojrzął na swą narzeczoną.

Gdy lokaje zaczęli nalewać wina — pan domu wstał i zabrał głos.

Według dawnego obyczaju pierwszy toast spełniał zwykle ojciec narzeczonego na cześć młodej pary. Wobec tego jednak, że w kole naszym niema czcigodnego ojca narzeczonego mej córki, wobec tego ja pozwalam sobie zabrać głos. Mo-

POD MASKĄ MIŁOŚCI

ja córka i Jerzy hr. Bieliński, zareczyli się. Czujemy się szczęśliwi, że potomek tak starego arystokratycznego rodu wchodzi dzisiaj w skład rodziny naszej. Nie dla tytułu, gdyż i w naszej rodzinie możemy się pochlubić wybitnymi przodkami. Chęć jednak nazywać Cię od dzisiaj — drogi hrabio — najukochańszym synem. Chęć byś widział we mnie ojca, który zawsze gotów jest wszystko zrobić dla ciebie.

Gdy kończył mówić te słowa zauważył, że w drzwiach ukazał się stary kamerdyner Kazimierz. Pan Narzyński zmarszczył brwi. W domu jego panował taki zwyczaj, że z chwilą, gdy ktoś przy stole zabierał głos, służba wychodziła z sali. To też ukazanie się kamerdynera, przyjęte było przez pana domu jako akt dużej niesubordynacji. Kamerdyner aczkolwiek czuł na sobie gniewny wzrok pana, nie cofnął się. Zdziwiony do najwyższego stopnia p. Narzyński wezwał, niż zamierzał skończyć mowę, poczem w czasie, kiedy goście spełniali puławy, dał znak Kazimierzowi, by się zbliżył.

Jacyś dwaj panowie — mówił kamerdyner — przyszedli i mówią, że muszą się natychmiast widzieć z panem.

Ależ ja nie przyjmuję dziś nikogo, przecież to dla mnie dzień bardzo uroczysty.

Ja już mówiłem to tym panom, ale oni nie chcą odejść. Kamerdyner był bardzo zakłopotany.

Ci panowie jednak twierdzą, że muszą się widzieć z Jaśnie Panem, właśnie z powodu zareczyń Jaśnie P. niemki.

(Dalszy ciąg jutro).

Hold pamięci zwycięzcy z pod Wiednia

złożył wczoraj Białystok

Uroczystości 250-lecia odsieczy wiedeńskiej

Wczoraj odbyły się w Białymstoku podniosłe uroczystości ku czci 250-lecia odsieczy wiedeńskiej. W wigilję tego dnia t. j. w sobotę, dnia 23 b. m. o godz. 19-ej odbył się capstrzyk orkiestr. Przeszły one ulicami miasta, grając marsze i gromadząc tłumy publiczności.

Domy przybrane chorągwiemi o barwach narodowych nadały miastu wygląd odświętny.

Wczoraj o godz. 11-ej rano odprawione zostało w kościele Farnym uroczyste nabożeństwo.

Już na pół godziny przed nabożeństwem zgromadziły się na

rynku oddziały wojskowe, organizacji Przystosowania Wojskowego, poczty sztandarowe różnych organizacji i stowarzyszeń oraz tłumy publiczności.

Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz państwowych z wicewojewodą p. Michałowskim, wojskowości p. płk. Bogaczewiczem na czele oraz przedstawiciele władz komunalnych i organizacji społecznych.

Po defiladzie w sali teatru „Palace”, wypełnionej publicznością odbyła się zgodnie z ustalonym programem akademja.

Ćwiczenia obrony przeciwgazowej

w Białymstoku

W końcu bież. miesiąca lub w pierwszej połowie października r. b. na terenie m. Białegostoku odbędą się ćwiczenia obrony przeciwgazowej z udziałem wojska i całej ludności cywilnej.

Z chwilą zbliżenia się „niebezpieczeństwa” zarządzony zo-

Choroby zakaźne

Według statystycznych danych wydziału zdrowia zarządu m. Białegostoku—w ub. tygodniu zanotowano 4 wypadki duru brzusznego, 13—płonicy i 3 błonicy. Poza tym trzy osoby zostały pokasane przez wściekłe psy.

stanie alarm lotniczy. Sygnałem alarmu będą długie tony, trwające od 1-ej do 2-ch minut syreny z wieży ratuszowej. Na ulicach, jak również we wszystkich domach może być przewrany dopływ prądu elektrycznego. W razie palenia lamp naftowych lub świec mieszkańcy winni zasłaniać szczelnie swe olna ciemnymi zastonami tak, aby światło nie przenikało na zewnątrz.

Z chwilą alarmu należy usunąć się z ulic do lokali, względnie do bram, zamknąć sklepy i okna. Na ulicach winien być wstrzymany wszelki ruch kołowy i pieszy. Dorozki i inne lokomocje należy wprowadzić do najbliższego podwórza, gdyż ulice muszą być zupełnie puste.

W czasie alarmu nie wolno telefonicznie prowadzić prywatnych rozmów. Poza tym nie wolno dotykać znalezionej odłamek bomb oraz świec dynnych, gdyż mogą być one zakażone. W wypadkach znalezienia bomby lub odłamków należy zawiadomić policję. Krótkie urywane tony syreny, trwające od 1 do 2 minut, będą sygnałem zakończenia alarmu gazowego, po czym miasto powraca do normalnego życia.

Zawodowy ruch robotniczy w Białymstoku

Sztandarową tę nazwę, symbolizującą istotę realnych poczynań w odrodzonej Polsce, przybrał po uzyskaniu Niepodległości Zawodowy Związek Robotniczy „Jedność”. Wypowiadała walkę zaborcom z jedną ożywiającą go ideą — „Za waszą i naszą wolność”, robotnik polski zorganizował się w dwu kadrach, wzajemnie się wspierających. W jednej z tych grup na terenie Łodzi powstał Związek „Jedność”, skupiający w sobie wyłącznie polski element. Wielki psycholog „duży

Wielkiemu Bojownikowi. Martyrologia robotnika w tej walce, uwiecznionej zniszczeniem marzeń szeregu pokoleń, została wypisana złotymi głoskami w dziejach Państwa. Nazwa: „Jedność”, wskazywała, że tylko solidarność narodowa może ustrzec społeczeństwo polskie przed zgubnymi następstwami warcholstwa naszych przodków.

Przyszedł rok 1918. Jutrzenka wolności zajaśniała ludowi polskiemu w całej pełni. Wskazanie Marszałka — pracę — Związek bierze za swoje hasło. I rozpo-

Marszałka, zamiera. Robotnik białostocki nie może jednak, znieść myśli, że biernie idzie obok ważnych zagadnień państwowych, nie może pogodzić się z tem, iż przestał być liczbą w ogólnym rachunku społecznym. Wraca więc myślą do swej twórczej gromady, jaką był i jest Związek Zawodowy „Praca”, i znowu staje w jej szeregach, zdolny do czynu.

M. K.

po serce polskiego robotnika i z nim występuje w krwawej szranki o wolność Narodu. Związek „Jedność” towarzyszy w znojem i krwawym trudzie

tów pracę, rozwija żywą działalność organizacyjną na rubieżach Polski, gdzie dotychczas nie miał dostępu. W Białymstoku tworzy oddział, skupiający w swych szeregach tysiące polskich robotników. Robotnik-patriota, bez względu na nowo powstałe orientacje polityczne,

garnie się pod skrzydła swej organizacji, nieskalanej najmniej szym grzechem zdrady ideałów.

Rok 1920. Białostocki robotnik chwytą znowu za broń, by krwią swą znać swoją miłość do Ojczyzny. Białystok zdołał być przez bolszewików. Związki robotnicze, oparte na kombinacjach międzynarodowych, podporządkowują się ustrojowi komunistycznemu. Opiera się twardo Związek „Praca”. Następuje uwięzienie całego zarządu. Duchowy wódz i działacz związku, Jarosławski, zostaje za przeciwnikę bolszewicką rozstrzelany. Związek składa jeszcze jedną krwawą ofiarę na ołtarzu Ojczyzny.

Rok 1925. Związek „Praca” pod naciskiem czynnika defetystycznego, który specjalną wagę zwrócił na ruch robotniczy, zmuszony jest do likwidacji oddziału w Białymstoku. Po maju 1926 r. ruch zawodowy robotniczy na terenie m. Białegostoku pod wpływem destrukcyjnej działalności partji politycznych, wrogich obozowi

Proces o zajęcia

na przedmieściu „Wygoda” odroczonej

W związku ze strajkiem robotników przemysłu włókienniczego i odmową starosty grodzkiego udzielenia zezwolenia na odbycie w dniu 21 kwietnia r. b. w podwórzu lokalu P. P. S. w Białymstoku wiecu strajkujących robotników w tymże dniu

na przedmieściu „Wygoda” zebrał się — jak wiadomo — tłum w liczbie około 1500 osób na wiec nielegalny. Referendarz starostwa p. R. Maksymczuk otrzymał polecenie podjęcia wobec tego kroków w kierunku niedopuszczenia do odbycia się wiecu, i udał się na miejsce wraz z podkomisarzem P. P. Worotyńskim, dowodzącym oddzia-

Usiłowanie samobójstwa

Wczoraj o godz. 3 ppół. w restauracji p. Lewina (ul. Sienkiewicza 13) w celu pozabawienia się życia napila się jodny 18-letnia Gitla Sybirska (Grunwaldzka 17). Denatke w stanie nie groźnym przewieziono do szpitala żydowskiego.

Przyczyna targnięcia się na życie jest krytyczny stan materialny.

Popierajcie L. O. P. P.

lem policji. Kiedy na wezwanie do rozejścia się zebrani obrzucili policję kamieniami, przyczem wnoszone były krzyk: „Bić policję” i „Przez z policją”. Wówczas podkom. Worotyński wydał rozkaz rozproszenia tłumy przy użyciu pałek gumowych.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto mieszkańców Białegostoku: 24-letniego Jana Haptonika (Smolnaa 19) 24-letniego Piotra Januszczuka (Kochanowskiego 2), 22-letniego Andrzeja Kosteckiego, (Sadowa 13), którzy rzucali w policję kamieniami oraz 19-letniego Antoniego Kamińskiego (Łakowa 7), który dopuścił się czynnej napaści na post. Stefana Kondrackiego, i 28-letniego Henryka Pacuka (Mickiewicza 69), który usiłował uderzyć cegłą w tył głowy podkom. Worotyńskiego.

W tych dniach miała się odbyć przed sądem okręg. rozprawa przeciw oskarżonym (przewodniczący sądu sędzia Fr. Nowosielski, oskarżyciel — prok. Wojcicki, obrońca mec. Gruszkiewicz). Wobec tego jednak, a mianowicie Buczniewicz nie stawiał się, sąd postanowił sprawę odroczyć i zastosować do osk. Buczniewicza, jako środek zapobiegawczy dozór policji z obowiązkiem meldowania się co 2 dni.

?

CZY SŁYSZAŁEŚ O

KING KONG

!

CAŁY ŚWIAT MÓWI O

KING KONG

!

PAMIĘTAJ O

KING KONG

SZCZEGÓŁY JUTRO